

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI
WYDAJENIA PROGRAMOWE
ZESZYT V

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

napisał
ROMAN DMOWSKI



WARSZAWA
NAKŁADEM OBOZU WIELKIEJ POLSKI
Skład główny: Biuro O. W. P., Złota Nr 5 w Warszawie
1927

C 7.
229.

Romana Dmowskiego

z okresu przedwojennego:

Myśli nowoczesnego Polaka. Wydanie pierwsze, str. XVI + 217, Lwów 1904. Wyd. trzecie, Lwów — Warszawa, 1907.

Niemcy, Rosja i kwestja polska. Str. XIV + 271, Lwów, 1908.

Upadek myśli konserwatywnej w Polsce. Str. XII + 200, Warszawa, 1914.

z okresu niepodległości:

Polityka polska i Odbudowanie państwa. Wydanie pierwsze, str. XVI + 631, Warszawa, 1925. Wydanie drugie, str. XV + 533, Warszawa 1926.

Anglja powojenna i jej polityka. Warszawa 1925.

Kwestja robotnicza wczoraj i dziś. Warszawa 1926.

Zagadnienie rządu. Wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski. Zeszyt I. Wydanie drugie, dopełnione. Warszawa, 1927.

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI
WSKAZANIA PROGRAMOWE
ZESZYT V

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

napisał
ROMAN DMOWSKI



WARSZAWA
NAKŁADEM OBOZU WIELKIEJ POLSKI
Skład główny: Biuro O. W. P., Złota Nr 5 w Warszawie
1927



br. 32438

~~BIBLIOTEKA~~
~~INSTYTUT HISTORII~~
~~AKADEMII PODLASKIEJ~~
w Siedlcach

Nr inwent. _____

Zagadnienie roli Kościoła w życiu państw i ludów przybierało rozmaitą, czasami bardzo ostrą postać w różnych okresach dziejów średniowiecznych i nowożytnych. W najtrudniejszą wszakże i najniebezpieczniejszą fazę weszło ono, zaczynając od wieku XVIII, kiedy postawiono znak zapytania nad rolą nie już Kościoła, ale religii w życiu jednostki, rodziny i narodu.

Okres dziejów, który się rozpoczął w wieku XVIII, a dziś dobiega swego końca, postawił sobie za zadanie uczynić celem wszystkich zabiegów i wysiłków ludzkich jednostkę i jej szczęście, ma się rozumieć, na ziemi; to szczęście zaś pojął, jako możliwie największą sumę przyjemności. Zapanowało dążenie do zdobycia dla jednostki jak największych praw przy jak najmniejszych obowiązkach, do możliwego usunięcia z jej drogi wszystkiego, co ją krępuje w używaniu życia. Najsilniejszy w tym względzie hamulec widziano, nie bez słuszności zresztą, w religii, i zniszczenie tego hamulca stało się jednym z głównych celów wieku XIX. Zjawisko walki z religią w tym okresie jest wcale skomplikowane i ma różne strony, zasługujące na bliższy rozbiór tam, ma się rozumieć, gdzie jest na to miejsce; istota wszakże jego tkwi w dążeniu do uwolnienia jednostki ludzkiej od więzów, krępujących jej swobodę, przeszkadzających jej żyć pełnem, jak rozumiano, życiem.

Nie zmienia prawdziwości tego twierdzenia fakt konfliktu między religią a nauką, konfliktu który w tej walce ogromną rolę odegrał, a którego ostrość wynikała z jednej strony, ze zbytich nadziei, pokładanych na naukę, z oczekiwania, że rozstrzygnie ona człowiekowi wszystkie zagadki bytu, z drugiej zaś — z mylnego pojmowania przez wielu

obrońców religii ich zadań, z wkraczania ich w dziedzinę dostępną dla umysłu ludzkiego, dla badań naukowych, i przeciwstawiania tradycji religijnej nie doktrynom i lekko-myślnym teorjom, ale wytrzymującym najsurowszą krytykę wynikiom badań.

I tu chodziło o wyzwolenie z wszelkich więzów jednostki, jej umysłu, i nie tylko umysłu, bo zdobywano dla niej swobodę nie tylko w pojmowaniu wszelkich zagadnień, ale i w szerzeniu swych poglądów, bez względu na ich wartość umysłową i moralną.

Mamy dziś półtora wieku doświadczenia, które nam ten ostatni okres dziejów przyniósł, widzimy czekające na gruntowną ocenę wyniki jego dążeń, ci wreszcie z pośród nas, którzy starają się i umieją jako tako myśleć, mają przed swemi oczami w sprawach religii i Kościoła zagadnienia, które dla ojców naszych z przed kilku pokoleń wcale nie istniały.

Do rozwiązywania tych zagadnień trzeba przystąpić, przystąpić tak, jak to dzisiejsza doba nakazuje, opierając się na pogłębionem przez badania naukowe rozumieniu dziejów i na całym, o ile to możliwe, zapasie doświadczenia ostatnich czasów. Jest to wielkie zadanie i wielka a różnostronna praca, do której wykonania wiele potrzeba sił ludzkich i wiele czasu.

Niezawsze istota danego w dziedzinie społecznej zjawiska pozostaje w ścisłym związku z jego głównem źródłem. Gdy idzie o źródła walki z religią, trwającej od połowy XVIII w. po dni dzisiejsze, to mogą one być tylko wówczas w pełni wyjaśnione, gdy dostatecznie ściśle badania należyte wyjaśnią charakter i rolę organizacji wolnomularskiej. Bo gdy wielu rzeczy o działaniach masonerii nie wiemy, gdy o wielu wnioskujemy, drogą zestawienia faktów, z całą pewnością, nie posiadamy wszakże na poparcie naszych wniosków dowodów, zdolnych przekonać najciemniejszych nawet ludzi, to kierownictwo łóż wolnomularskich w walce z religią jest dowiedzione przez ogłoszone w różnych krajach, głównie we Francji, oficjalne tychże łóż dokumenty.

Walka przeciw religji w skrajnej, brutalnej postaci rozwinęła się właściwie tylko w krajach katolickich. Dokumenty też, o których mowa odnoszą się naogół do nich i wychodzą z odłamu masonerii, zwanego Wielkim Wschodem, a będącego kreacją francuską i rozpowszechnionego głównie w krajach łacińskich. Jest to walka zwrócona bezpośrednio przeciw Kościołowi Rzymskiemu i, jako taka, jest ona niejako dalszym ciągiem Reformacji. Wielki Wschód stanowi tylko odłam powszechnego wolnomularstwa, którego główny związek, istniejący na podstawach, ustalonych w Anglii w początku XVIII w., działa we wszystkich krajach, ale szczególnie jest potężny w protestanckich, z Anglią i Ameryką na czele. Jak świadczą fakty, nie poszedł on na walkę z kościołami i sektami protestanckimi, ale działa wewnątrz nich przez duchowieństwo protestanckie, znajdujące się w ogromnej liczbie w jego szeregach, działa z takim skutkiem, że dziś społeczeństwa protestanckie znakomicie górują swą bezreligijnością nad katolickimi. Górują w dwóch kierunkach: liczbą ludzi, nie uznających potrzeby religji wogóle, i samym charakterem wyznań protestanckich, które tracą szybko resztki ducha religijnego i stają się bezduszną formą. Fakty również świadczą, że loże tego związku, działające w krajach katolickich, usiłują często stosować względem religji te same metody postępowania, co w protestanckich, to znaczy nie wypowiadać Kościołowi walki otwartej, jeno oddziaływać nań od wewnątrz, uzyskiwać wpływ na społeczność katolicką, na duchowieństwo i nawet na wyższą hierarchję kościelną.

Nie trzeba zapominać, że wschodnie kościoły chrześcijańskie naogół nie miały dość silnej organizacji, pozwalającej im na istnienie niezależne od państwa, że najpotężniejsze w ostatnich czasach państwo chrześcijańskie na Wchodzie, Rosja, uczyniła kościół departamentem machiny państwowej i narzędziem w rękach rządu; że jednym z głównych dzieł Reformacji na Zachodzie było upaństwowienie religji, ścisłe uzależnienie Kościoła od władzy państwowej; że jedyną potężną organizacją chrystjanizmu, niezależną w swej istocie od władz świeckich i od polityki państw, jest Kościół Rzymsko-katolicki. Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że ten Kościół stał się głównym celem ataków

masonerii: raz jako potężna organizacja, stojąca na drodze tym, którzy dążą do niepodzielnego panowania w świecie; powtóre, jako instytucja niezależna, jedynie zdolna — o ile, ma się rozumieć, jej kierownicy pozostają wierni jej zasadom—do organizowania życia religijnego ludów, bez ingerencji podkopujących podstawy religii i rozkładających jej ducha interesów polityki świeckiej, nie mającej często ze sprawami religii nic wspólnego.

Wynikiem walki przeciw religii, ataków na nią od zewnątrz, jak to się przeważnie działo w krajach katolickich, i rozkładania jej na wewnątrz, jak w krajach protestanckich, było odpadanie od Kościoła lub przynajmniej zobojętnienie religijne coraz liczniejszych jednostek, z początku głównie w warstwie inteligentnej, później, na skutek propagandy socjalistycznej, wśród robotników przemysłowych, wreszcie nawet wśród ludności wiejskiej, co zwłaszcza we Francji przybrało szerokie rozmiary.

Zrazu ruch przeciwreligijny ogarniał prawie wyłącznie mężczyzn: kobiety, jako naogół konserwatywniejsze, mało mu ulegały. Często najzjadlejsi wrogowie religii mieli żony, odznaczające się wielką gorliwością religijną religijnie wychowujące dzieci. Były więc liczne jednostki, istojące po za religijnem życiem, ale rodziny pozostawały religijnymi. Z czasem wszakże wpływy wrogie religii zaczęły oddziaływać i na kobiety. Zaczęła rosnać liczba kobiet religijnie obojętnych lub nawet wypierających się religii, a tem samem mnożyły się rodziny, wychowujące dzieci bez religii, lub w formalnym tylko, bezdusznym do niej stosunku.

W ostatnich dziesięcioleciach na czoło życia naszej cywilizacji wysunęły się społeczeństwa protestanckie, mianowicie anglo-saskie. Spychając Francję na plan drugi, Anglja i Ameryka, coraz mniej pierwsza, a coraz więcej druga, zaczęły nadawać ton światu. Jak dawniej Francja, tak one dziś szerzą wśród innych społeczeństw swoje zasady, swój stosunek do zagadnień życia, swoje metody w zmaganiu się z niemi, swoje upodobania i rozrywki, swój wreszcie typ zepsucia. Odbywa się to bądź przez proste wywoływanie naśladownictwa, które zawsze zjawia

się tam, gdzie ktoś imponuje innym, bądź przez planową, zorganizowaną i znacznymi środkami pieniężnymi zasilaną propagandę. Przejawy ostatniej widzimy i w naszym kraju, do którego po wojnie światowej zjechali różnego rodzaju misjonarze, głównie z za Oceanu.

Szerzy się skutkiem tego w świecie anglo-saski stosunek do religji, polegający na niewypowiadaniu jej otwartej walki, jeno na coraz zupełniejszym jej ignorowaniu, w pewnych zaś odłamach dążący bądź do zastąpienia jej bładą, nieudolną filozofją, bądź do rozluźnienia jej takiego, żeby w niej mogli zejść się razem ludzie wszystkich wyznań chrześcijańskich, a nawet i żydowskiego, bądź wreszcie szukający od niej ucieczki w teozofji i okultyzmie.

Nawiasem tu wtrącimy, że—jak sądzić należy z publikacyj wolnomularskich, na użytek członków łóż wydawanych—akcja przeciw religji, prowadzona w zeszłym stuleciu w imię nauki, wcale nie miała na celu oddania pod władzę nauki umysłów ludzkich. Publikacje te mówią o „tajemnicach“, które masonerja posiada dla inicjowanych, mówią tak, iż widoczne jest, że tu idzie o zastąpienie jednej religji przez inną, religji chrześcijańskiej przez religję wolnomularstwa. Tem się tłumaczy fakt, że w najnowszej dobie często spotykamy się z szerzeniem przez sfery wolnomularskie nieufności do nauki, z popieraniem natomiast okultyzmu w rozmaitych jego postaciach.

Trzeba stwierdzić, że najnowszem w krajach katolickich zjawiskiem, zaczynając od Francji, a kończąc na Polsce, jest zwrot ku religji — znamię rozpoczynającego się nowego okresu w dziejach Europy. Zwrot ten występuje wśród żywiołów, które zawsze idą w pierwszym szeregu pochodzenia myśli, od których rozpoczynają się przeobrażenia duchowe epoki, mianowicie wśród młodszego pokolenia warstw oświeconych. Natomiast wśród żywiołów konserwatywniejszych, ciągnących się zawsze w ognie ducha czasu, niereligijność w dalszym ciągu postępuje. Obojętność religijna szerzy się we wszystkich krajach naszej cywilizacji wśród warstw ludowych, miejskich i wiejskich, wreszcie wśród kobiet.

Wszystkie te fakty mają pierwszorzędne znaczenie dla bliższej i dalszej przyszłości narodów.

Znaczenie to tkwi przede wszystkim w głęboką sięgającym wpływie, jaki posiadanie religji lub bezreligijność wywiera na duchowy ustrój jednostek ludzkich, na ich wartość moralną.

Słyszeliśmy często w. ubiegłym stuleciu i słyszymy nieraz dzisiaj, iż człowiek, zwłaszcza na pewnym poziomie inteligencji, nie potrzebuje religji do tego żeby być moralnym. Potwierdzały to zdanie nawet niezaprzeczone fakty. Iluż to widzieliśmy i widzimy ludzi, wyzwolonych z pod wpływu religji, a nawet prowadzących przeciw niej zaciętą walkę, którzy w życiu osobistym i w publicznym zachowują się równie uczciwie, jak ludzie przyznający się do religji i praktykujący; ilu z pośród nich dawało nawet innym przykład moralnego postępowania... Fakty te wprowadzały często w kłopot obrońców religji jako podstawy moralności. Robili też oni nieraz ustępstwo, zgadzając się, że bez religji może się obyć człowiek bardzo inteligentny, ale że jest ona koniecznie potrzebna szerokim masom.

Trzeba to wszakże wziąć pod uwagę, że w pierwszej połowie okresu walki z religją ludzie niereligijni, zjawiający się na widowni życia, byli prawie zawsze synami rodzin katolickich lub protestanckich, wychowanymi w duchu swej religji; dopiero pod wpływami, pochodzącymi z po za rodziny, tracili wiarę i stawali się często wrogami religji. Dopiero później, w miarę mnożenia się ludzi bezreligijnych, a zwłaszcza w miarę upadku religijności wśród kobiet, powstawały coraz liczniejsze rodziny bezwyznaniowe, bądź formalnie, bądź faktycznie, przy formalnem należeniu do tego czy innego wyznania. Dopiero też w drugiej połowie ostatniego okresu mamy do czynienia z większą liczbą ludzi, wychowanych już bez religji.

Niema dotychczas w piśmiennictwie europejskiem metodycznego studjum psychologicznego i etycznego nad tą częścią dzisiejszego pokolenia, nad tym nowym produktem naszej cywilizacji. My wszakże, politycy, którzy, o ile pragniemy coś stworzyć, budujemy na duszy ludzkiej, na jej właściwościach moralnych, na sposobie czucia i myślenia naszych rodaków, zmuszeni jesteśmy patrzeć w głąb duchową współczesnych nam pokoleń i formować sobie poglądy na ich wartość, wprawdzie nie drogą meto-

dycznych badań, ale jednak na podstawie dużej czasami ilości spostrzeżeń.

Otóż, o ile moje i nie tylko moje spostrzeżenia sięgają, ci ludzie dzisiejszego pokolenia, których wychowano bez religii lub też w formalnym tylko do niej stosunku, przedstawiają formację moralną całkiem nową, odcinającą ich wyraźnie od reszty społeczeństwa. Spotykamy wśród nich pojedyncze przykłady nawrócenia i wyjątkowej gorliwości religijnej; częściej widzimy cynizm zupełny, wyrzucenie z wszelkiej moralności, uderzające zwłaszcza u synów ludzi wybitnych, którzy będąc obojętnymi religijnie lub nawet wrogami religii, żyli uczciwie i pracowali z wielkim nieraz zapałem i poświęceniem dla swej idei; czasami spostrzegamy wśród nich dziwaków, niezdolnych do zrozumienia życia i znalezienia sobie w niem miejsca; naogół wszakże są to mniej lub więcej poprawni materiaści, wlokący się przez życie bez wyraźnego celu, bez gwiazdy przewodniej. Wszystkich znamionuje wybitne kalectwo moralne, polegające na braku wszelkiego zapału, zdolności do mocnej wiary w cokolwiek, do poświęcenia czegokolwiek ze swego egoizmu, wreszcie na braku zdolności uwielbienia, którą jeden mądry pisarz nazwał najwyższą zdolnością człowieka. Są to chodzące po ziemi trupy...

Ci wybitni ateusze którzy świecili nieraz wielkimi zaletami moralnymi, to byli wychowani religijnie synowie rodzin katolickich. Ich zalety były wynikiem wychowania katolickiego: wdobyło ich ono w katolicki stosunek do życia, który im pozostał, jakkolwiek z wiarą zerwali. I dlatego, że zerwali, nie byli zdolni przekazać tego stosunku swym synom, zwłaszcza, jeżeli matka w swej bezreligijności poszła w ślad za ojcem.

Jednym z najbardziej uderzających wyrazów ogłupienia myśli europejskiej, a jeszcze bardziej amerykańskiej, przez doktrynerstwo wolnomularskie jest wcale rozpowszechnione dziś przekonanie, że najpewniejszą podstawą moralności człowieka są takie czy inne zasady oderwane, które mu się tym czy innym sposobem narzuci. Zarazili się tem przekonaniem od masonów nawet niektórzy, i to myślący katolicy.

Tymczasem, tylko wyjątkowe charaktery zdolne są kierować się w swem postępowaniu nabytymi w swem indywidualnem życiu zasadami, czy to religijnymi, czy jakimkolwiek innymi. O postępowaniu przeciętnego człowieka decyduje jego natura, jego instynkty moralne, nabyte przez pokolenia, pod wpływem, pod przymusem, powiedzmy, instytucyj, w których te pokolenia żyły, to wreszcie, do czego go od przyjscia na świat przez wychowanie wdrożono. Na tej prawdzie opierali się zawsze twórcy w dziedzinie politycznej i cywilizacyjnej; z nią się też liczył Kościół w swem wielkiem dziele wychowania ludów.

Niema też niebezpieczniejszego niszczytelstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi i stanowiących podstawę bytu społecznego.

Wielkim wychowawcą tych instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem, zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę. Synowie społeczeństw katolickich, oderwani przez wychowanie od katolickiego gruntu, to są „*les déracinés*“, skazani na uschnięcie, a w końcu końców na zgnicie.

Postacią społecznego bytu, do której nas doprowadziła ewolucja dziejowa, w łonie naszej cywilizacji, jest naród nowoczesny. Moralny związek ludzi w narodzie jest dziś główną potęgą tworzącą dzieje.

Wiele mówimy i piszemy o istocie narodu, o charakterze więzów duchowych, wiążących ludzi w jeden naród, niezawsze atoli zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką rolę religja i Kościół odegrały w wytworzeniu tych więzów.

Bez tego, co zrobił chrystjanizm i Kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze. Dziełem Kościoła było wychowanie indywidualnej duszy ludzkiej, mającej oparcie moralne w swem własnem sumieniu, a stąd

posiadającej poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej; on związał różne szczepy, z ich odrębnymi kultami szczepowymi, w jednej wielkiej religii; on u kolebki dzisiejszych narodów europejskich, w pierwszej połowie średniowiecza, był w ogromnej mierze organizatorem państwa, jego bowiem ludzie byli jedynymi oświeconymi ludźmi, bez których ani urządzenie państwa, ani organizacja stosunków międzypaństwowych nie była możliwa; on wreszcie niósł ludom wielkie dziedzictwo Rzymu, jego cywilizację, prawo rzymskie, które stało się podstawą bytu całego świata zachodnio-europejskiego i na którym wychowały się instynkty społeczne, tworzące dzisiejszy naród.

Dla lepszego uświadomienia sobie tej roli religii i Kościoła wystarczy zastanowić się nad dziejami naszej własnej ojczyzny.

My, ludzie myślący i czujący po polsku, przywiązani jesteśmy do naszej przeszłości, usiłujemy ją poznać i zrozumieć, sięgając jak najdalej w zamierzchłe dzieje, w początki, z których Polska wyrosła. Minęły już bodaj czasy, kiedy inteligentny Polak przedstawiał sobie Polskę przedchrześcijańską, jako sielanekę, a praojców naszych z owej epoki, jako posiadających wszystkie nasze i wiele innych zalet, a pozbawionych wad naszych; kiedy wyobrażał ich sobie, jako łagodny, w surowej moralności żyjący lud rolniczy, nikomu nie czyniący krzywdy i miłujący pokój, dopóki na widnokręgu nie zjawili się zbóje niemieccy. Badania naukowe obaliły tę legendę tak samo, jak nauka europejska obaliła naiwne poglądy filozofów XVIII w., którzy obdarzali człowieka pierwotnego wszelkimi możliwymi zaletami i twierdzili, że dopiero instytucje cywilizacyjne złym go zrobiły; jak wreszcie pod wpływem tych badań dziś się wali wytworzona w połowie zeszłego stulecia legenda, idealizująca pierwotnych Arjów, czy, jak mówią uczeni niemieccy Indo-germanów, których cnoty miały stać się dziedzictwem wszystkich ludów europejskich, a w szczególności Niemców, bo ci siebie uważali za najczystszych ich potomków.

Nasi praojcowie w czasach przedchrześcijańskich nie czuli się przedewszystkiem jedną społecznością, dzielili się na szczepy, na rody, prowadzące między sobą walki. Nie

czuli się nią właściwie jeszcze po wygaśnięciu domu Piastów. Nie posiadali oni w swoim ustroju duchowym większości tych pierwiastków, które stanowią dzisiejszą wartość naszą, jako ludzi i jako narodu, i które dziś nas wiążą mocno w jeden naród. Łączyło ich w jedną całość drogą przymusu państwo, o ile samo istniało, jako całość; ale dopiero Kościół, bądź jako współpracownik państwa, bądź w walce z niem, urabiał wiekową pracą duszę jednostki, zbliżał ją ku dojrzałości, kształcił w niej sumienie, niszczył pierwotne, utrudniające byt społeczny instynkty, anprawiał obyczaje, które wcale nie były tak wysokie, jak to sobie dawniej wyobrażano, tworzył silną rodzinę—bo w pierwotnym ustroju rodowym ród był silny, ale rodzina słaba. Panujący bądź popierali go w tej pracy, bądź przeszkadzali mu, to też taką pracę mógł wykonać tylko potężny Kościół powszechny, niezależny od władzy państwowej i zdolny jej się przeciwstawić.

W okresie podziałów, który zagrażał zniszczeniem całego dzieła pierwszych historycznych Piastów, Kościół polski był główną siłą, dążącą do zjednoczenia państwowego i przygotowującą dzieło Przemysła, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, dzieło, bez którego nie stalibyśmy się wielkim narodem.

Zbyt powierzchownie traktujemy rolę Reformacji w Polsce. Dzięki niej groziło nam rozbitcie religijne na liczne sekty, bo reformacja doprowadzała do jedności wyznaniowej tylko tam, gdzie była silna władza monarsza, organizująca ludność w imię zasady *cuius regio, eius religio*. U nas przy ustroju naszej Rzeczypospolitej, byłaby zapanowała anarchja religijna, a z nią rozbitcie polityczne narodu. Mówiąc nawiasem, przesadza się i rolę Reformacji w dziele stworzenia piśmiennictwa narodowego: Dante i Petrarca nie potrzebowali bodźca Reformacji do tego, żeby pisać w narodowym języku, i to w kraju, w którym stanowisko łaciny było o wiele silniejsze, niż u nas; Węgry zaś, gdzie Reformacja o wiele głębiej niż u nas sięgnęła, najpóźniej ze wszystkich narodów doszły do pisania po węgiersku.

Od rozbitcia narodowego na skutek rozbitcia religijnego ocalała nas reakcja katolicka, a przynależność nasza do Kościoła powszechnego, mającego swą władzę po za grani-

cami państwa, była podstawa naszej obrony w dobie porozbiorowej.

Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł, pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi, takimi jakimi dziś jesteśmy, i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Najlepiej tę prawdę potwierdza dzisiejsza doba w życiu Europy — położenie, w jakim się dziś zaczynają znajdować narody protestanckie, i wpływ, jaki upadek religii wywiera na narody katolickie.

Kończący się obecnie okres dziejów jest, między innemi, okresem trjumfu narodów protestanckich. Od zniszczenia za Ludwika XV potęgi kolonjalnej i morskiej Francji przez Anglię i od równoczesnego wystąpienia w Europie potęgi militarnej Prus pod Fryderykiem Wielkim przewaga tych narodów w świecie naszej cywilizacji była już niejako zapewniona. Doszły one do szczytu z chwilą zorganizowania się światowego Imperjum Brytańskiego, zwycięstwa Prus nad Austrią i Francją i zjednoczenia pod ich przewodnictwem Niemiec oraz wyrośnięcia Stanów Zjednoczonych na olbrzymią potęgę gospodarczą i na pierwszorzędnę mocarstwo.

Nowoczesny kapitalizm w tych państwach znalazł najsilniejszy wyraz, one wzięły górę w życiu gospodarczem świata, one osiągnęły największą potęgę polityczną; jednocześnie kraje protestanckie, nietylko wielkie, ale i mniejsze, wykazały najstalszą równowagę w wewnętrznym życiu politycznym, najlepsze funkcjonowanie urządzeń państwowych oraz zajęły pierwsze miejsce w świecie pod wzglę-

dem oświaty mas, dobrobytu ludności, wreszcie kultury materialnej kraju.

Ta wyższość narodów protestanckich nad katolickimi miała liczne źródła, nad którymi niepodobna tu się rozwodzić szerzej. Miała je w położeniu geograficznem krajów i w ich zasobach przyrodzonych; w tem, że siłę narodów katolickich rozbijała występująca pod rozmaitemi postaciami walka masonerii przeciw Kościołowi, walka, której nie było w krajach protestanckich, gdzie masoneria dla wyznań i sekt stała się rodzajem nadkościół; w tem, że protestantyzm, będący etycznie nawróceniem w znacznej mierze od Ewangelji ku Staremu Testamentowi, był religją jakby stworzoną na okres rodzącego się w dobie Reformacji nowoczesnego kapitalizmu europejskiego; wreszcie w tem, że wyzwolenie z pod władzy duchownej Rzymu dało panującym i narodom pełną swobodę działania, rozpętało do skrajności ich egoizm dynastyczny i narodowy, pozwalało im na nieprzebieranie w środkach walki. Zerwawszy z wytworzonym w Wiekach Średnich pojęciem rodziny narodów chrześcijańskich, protestanci stali się podwójnie niebezpiecznymi współzawodnikami katolików, którzy, co prawda, także poszli w tym względzie w ślad za nimi, ale których pojęcia i instynkty, nawet gdy zrywali z religją, jak we Francji, pozostawały urobionymi przez rzymski uniwersalizm.

To powodzenie narodów protestanckich, ta ich potęga gospodarcza i polityczna, to ich bogactwo i kultura materialna, musiały prędzej czy później zaimponować całemu światu. Z drugiej zaś strony, musiały one wśród narodów katolickich zrodzić obawę o przyszłość, potrzebę szukania środków obrony w tej nierównej walce.

Jak już powiedziałem, tam gdzie ktoś imponuje innym niezawodnym wynikiem jest naśladownictwo. Jest to zaś niedostatecznie dotychczas stwierdzone prawo historyczne, że narody zawsze przejmują z początku sposób walczenia, a w następstwie do pewnego stopnia i sposób życia od swych najniebezpieczniejszych wrogów. Widzimy to najlepiej w naszych dziejach: gdy w Wiekach Średnich najwięcej zagrażali nam Niemcy, przejmowaliśmy od Niemców; gdy później musieliśmy zwrócić swe siły przeciw Tatarom

i Turkom, upodabnialiśmy się im nawet w ubiorze i w goleniu głów szlacheckich.

Wpływ świata protestanckiego na katolicki wyraził się przedewszystkiem w przejmowaniu protestanckiego stosunku do życia, w zmaterializowaniu człowieka, w kulcie pieniądza tak rozrośniętym, że w przerażający sposób zaczął głuszyć w duszach ludzkich wszelkie potrzeby wyższe, moralne i umysłowe, a przedewszystkiem pierwiastki religijne. Najsilniej uległ temu wpływowi przodujący niedawno naród katolicki, Francja, gdzie katolicyzm już dziś pozostał religią tylko mniejszości narodu—co prawda, ta mniejszość jest przeważnie tak wzorowo katolicką, że mogą się od niej uczyć katolicy innych krajów.

Nawet część duchowieństwa katolickiego, mianowicie w państwach z większością protestancką, zaczęła upadabniać się protestantom w sposobie myślenia i w pojmowaniu swych zadań.

W dzisiejszej dobie, jak już to na początku wspomniałem, wpływ społeczeństw protestanckich, mianowicie anglosaskich, doszedł do swego *maximum*, ale też dziś zaczyna się reakcja przeciw niemu, i w społeczeństwach katolickich występują objawy odrodzenia ducha katolickiego.

Jedną z najbardziej skomplikowanych i najbardziej interesujących reakcyj na przewagę narodów protestanckich w świecie było zjawienie się pod koniec ubiegłego stulecia w krajach katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem.

Jednocześnie występuje ten ruch w trzech krajach — we Francji, Włoszech i Polsce. Niezmiernie ważnym faktem jest, że w każdym z tych krajów ruch ten rodzi się samoistnie, niezależnie od wpływów zewnętrznych. Charles Maurras, główny twórca i wyraziciel ruchu francuskiego, który w następstwie zajął tak wybitne stanowisko w dziejach myśli francuskiej ostatniej doby, nie był jeszcze znany ani we Włoszech, ani w Polsce, w chwili gdy tam analogiczny ruch się rodził, i nie miał na jego powstanie żadnego wpływu, jak o słynnym dziś pionierze nacjonalizmu włoskiego, Corradinim, nikt we Francji i w Polsce w dobie początków tego ruchu nie wiedział. Nie trzeba już doda-

wać, że polscy twórcy nowego ruchu narodowego, z których pierwszym był Jan Popławski, starszy od Maurrasa i od Corradiniego i wcześniej od nich formułujący pierwsze zasady tego ruchu, nie mogli mieć żadnego wpływu na jego powstanie w dwóch krajach zachodnich. Najlepiej to świadczy, że wyrósł ten ruch z warunków i potrzeb chwili, a nie z doktryny, że zrodziło go życie, nie zaś oderwane sekcjarstwo.

Nie umiałbym powiedzieć, gdzie pierwszej, we Francji, czy we Włoszech, użyto wyrazu „nacjonalizm“ dla określenia nowego ruchu narodowego. Byłem zawsze zdania, że to termin nieszczęśliwy, osłabiający wartość ruchu i myśli, którą ten ruch wyrażał. Wszelki „izm“ mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki. Naród jest jedyną w świecie naszej cywilizacji postacią bytu społecznego, obowiązki względem narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać: wszyscy jego synowie winni dla niego pracować i o jego byt walczyć, czynić wysiłki, ażeby podnieść jego wartość jak najwyżej, wydobyć z niego jak największą energję w pracy twórczej i w obronie narodowego bytu. Wszelkie „izmy“, które tych obowiązków nie uznają, które niszczą ich poczucie w duszach ludzkich, są nieprawowite.

To też nowy ruch narodowy w Polsce, który się organizował dokoła *Przeglądu Wszechpolskiego* — i dlatego zwany przez przeciwników „wszechpolskim“ — nacjonalizmem się nie nazwał, chociaż w swych zasadniczych pojęciach spotkał się z ruchem francuskim i włoskim.

Jakież to warunki i jakie potrzeby chwili wywołały powstanie tego ruchu?...

Lepiej na to pytanie odpowiemy i umożliwimy lepsze zrozumienie tej odpowiedzi, gdy zaczniemy od Polski.

U nas głównym źródłem nowego ruchu była potrzeba przystosowania się do życia w Europie bismarkowskiej, w której brutalna siła została uznana za ostatnią instancję, decydującą o losach narodów, w której wrogowie, dążący do zniszczenia naszego bytu narodowego, nie uważali już nawet za potrzebne uciekać się do obłudy, ale bez ceremonij rzucali nam w twarz swoje „*ausrotten!*“. Myśl pol-

ska — nie mówimy o wytężonej walce obronnej w zaborze pruskim — odpowiadała na to biernem potępieniem brutalnej przemocy, bądź ze stanowiska chrześcijańskiego, bądź z liberalno-humanitarnego. Czynowi wroga, zagrażającego naszemu bytowi, przeciwstawiano moralizowanie.

Pokolenie polskie, które pamiętało rok 63-ci, skłonne było do rezygnacji, i szukało moralnego zadowolenia w przekonaniu, że jeżeli Polska zginie, to będzie szlachetną ofiarą brutalnej przemocy. To, które po niem przyszło, w większości swojej przejmowało jego frazeologję, uważając ją za dogodną do pokrycia odznaczającej jego większość tchórzliwości i materjalizmu, do umotywowania jego bierności politycznej lub czynnego poddania się wrogom. Pokolenie, które wstępowało w życie pod koniec stulecia, w którym już istniały zadatki świeżej energii narodowej, nie dopuszczało myśli, żeby Polska mogła zginąć, rezygnację uważało za przestępstwo. Walczyło ono z ideologją rezygnacji i w tej walce usiłowało odebrać jej głosicielom moralne zadowolenie, wypływające z uważania się za szlachetne ofiary krzywdy, dowodząc, że cofanie się przed walką z przemocą nie jest wpływem szlachetności, jeno braku poczucia obowiązku narodowego, tchórzostwa i niedołęstwa. Siłę wrogów trzeba przeciwstawić własną siłę, trzeba ją wydobywać z narodu i organizować; na ich bezwzględność w walce odpowiedzią musi być nasza bezwzględność; ich egoizm narodowy musi się spotkać z naszym narodowym egoizmem.

Gdy się przyjrzymy bliżej ruchowi francuskiemu i włoskiemu, który przybrał nazwę nacjonalizmu, zobaczymy, że powstał on z tego samego źródła, że wnioski swoje wyciągał z takich samych przesłanek. I tak samo postawił on sobie za cel wydobyć jak największej energii z narodu i zorganizowanie jej do walki o jego byt i potęgę.

Mało się dotychczas zastanawiano nad tem, dlaczego ten ruch powstał tylko w krajach katolickich, dlaczego tak wiele pracy wykonał w zakresie pogłębienia myśli narodowej i rozwinięcia swej ideologii, dlaczego tyle wysiłku użył dla uzasadnienia swoich dążeń.

Rzecz się przedstawia bardzo prosto: kraje protestanckie takiego ruchu nie potrzebowały. Reformacja w swej

istocie była rozpetaniem egoizmu panujących i narodów, które zerwały z Rzymem, zorganizowaniem się ich energii do bezwzględnej, nie przebierającej w środkach walki z innymi narodami. Najlepszą ilustracją tej prawdy była walka Anglii, dążąca do zniszczenia potęgi katolickiej Hiszpanji, prowadzona drogą popieranego przez Elżbietę najordynarniejszego korsarstwa w latach, kiedy między obu państwami formalnie panował pokój; taką samą, bliższą nam jej ilustracją była polityka elektorów brandeburskich i królów pruskich wobec Polski. To, jak powiedzieliśmy, było jedną z przyczyn przewagi politycznej narodów protestanckich nad katolickimi. Dopiero, gdy ta przewaga stała się oczywistą, dla nikogo nie ulegającą wątpliwości, dopiero w końcu XIX stulecia, zjawia się wśród narodów katolickich ruch, dążący do sprostania protestantom w walce. Dlatego właśnie nie widzimy ten ruch tylko w krajach katolickich i dlatego tyle energii wkłada on w uzasadnienie swoich dążeń, w stworzenie teorii narodowej polityki, że duch społeczeństw katolickich nie był przygotowany do przyjęcia zasady egoizmu narodowego, że był tej zasadzie przeciwny. Zasada egoizmu narodowego natrafiała w części na opór żywiołów, uważających ją szczerze za przeciwną zasadom chrześcijańskim; głównie atoli przeciwstawiły się jej żywioły obojętne religijnie i wrogie religji, prowadzone przez wolnomularstwo, co niektórym z nich nie przeszkadzało powoływać się na zasady chrześcijańskie, gdy większość ich przemawiała w imię humanitaryzmu, ludzkości (przez duże L), dążenia do braterstwa i pokoju powszechnego.

Niewątpliwie głębokie pojęcie i szczerze wyznawanie zasad chrześcijańskich, zasad Ewangelji, które istnieje w katolicyzmie — bo protestantyzm nawrócił od Ewangelji ku Staremu Testamentowi — nie godzi się z bezwzględnym egoizmem narodowym, każe rozróżniać w walce między narodami wojnę sprawiedliwą od niesprawiedliwej, potępia brak skrupułów w wybieraniu środków walki. Zasada też egoizmu narodowego, najbezwzględniej stawiana i najgłośniej wyznawana w społeczeństwach katolickich, nie byłaby zdolna doprowadzić ich do tego, żeby w bezwzględności walki, w konsekwentnym egoizmie swej polityki dorównały Niemcom lub Anglikom. Sprawia to urobiony w ciągu

stuleci przez katolicyzm duch tych społeczeństw. Wystawienie tej zasady było raczej środkiem do obudzenia energii narodowej tych społeczeństw w dobie, w której rola dziejowa jednych i sam byt innych został zagrożony.

Nie trzeba dowodzić, że upadek narodów katolickich pociągnąłby za sobą upadek roli i wpływu Kościoła katolickiego. To też w sferach kościelnych z surową krytyką występowano wobec pewnych skrajności nacjonalizmu, ale naogół uważano za bardzo pomyslny objaw budzenie się energii narodowej w społeczeństwach katolickich. Tem bardziej, że razem z odrodzeniem myśli narodowej szedł zwrot ku katolicyzmowi, ogarniający znaczną liczbę ludzi, którzy pod wpływami prądów XIX wieku od niego się byli oddalili.

Wkrótce wszakże po narodzeniu się w krajach katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem, w życiu narodów naszej cywilizacji zaczęły występować objawy, zapowiadające wielkie przemiany w świecie. Z początku mało dostrzegane i mało notowane, zaczęły one w ostatnich latach, w latach, które nastąpiły po wielkiej katastrofie wojny światowej, przybierać tak wyraźną, tak wypukłą postać, że zmusiły liczny szereg myślących ludzi do refleksji. Zaczęto mówić i pisać o bankructwie Europy, o upadku naszej cywilizacji, o zmierzchu roli białej rasy...

W społeczeństwach, przodujących dziś w świecie naszej cywilizacji, w kołach, w których nie panuje bezmyślność, panuje bezradny pesymizm. Ten pesymizm, znamionujący dziś głównie myśl narodów protestanckich, jest niezawodnie z ich stanowiska wcale uzasadniony.

Narody protestanckie dosięgły już *apogeum* swej wielkiej kariery dziejowej. Po wojnie światowej widzimy już wyraźnie pierwsze oznaki ich zmierzchu. Dla europejskich źródła jego tkwią w przeobrażaniu się gospodarczem świata, prowadzącem industrializm europejski do upadku; dla wszystkich, co ważniejsza, w ich stanie wewnętrznym, w osłabieniu ich życia duchowego, rozkładanego przez wybujały materjalizm, w postawieniu dążenia do wygodnego życia i jego uciech po nad wszystkie aspiracje ludzkie, w uwiadzie protestantyzmu, tracącego resztki religijnego ducha, wreszcie w dojściu masonerii z jej dążeniami do impasu, co musi oznaczać początek jej upadku. To, co

w ubiegającym okresie dawało im przewagę nad narodami katolickimi i było uważane za niewątpliwą ich wyższość, dziś okazuje się źródłem ich nieuleczalnych niedomagań.

Wiek XIX był wiekiem wielkiego ich trjumfu: bankructwo tego wieku, z jego ideami przewodnieniami, z jego naczelnymi dążeniami zapowiada się jako ich bankructwo.

Natomiast w narodach katolickich zaczyna się pojawiać nowa wiara w siebie, w swe siły, w swą rolę dziejową, w swe posłannictwo, Najsilniejszy wyraz tej przemiany dają w obecnej chwili Włochy.

Razem z tem rozwija się świadomość, że tę siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie dziś, w tej ciężkiej dla Europy dobie, zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi, temu, że mają religję, która nie uległa rozkładowi wewnętrznemu w ciągu ubiegającego okresu, i temu, że nie oddaliły się od podstaw rzymskich, na których nasza cywilizacja jest zbudowana.

Tem się w części tłumaczy zwrot ku religii w ostatnich czasach, zwrot, który widzimy wśród społeczeństw katolickich, bo w protestanckich, wobec rozkładu samej religii nawewnątrz, niema już do czego wracać, o ile, ma się rozumieć, ludzie nie chcą powrócić do tego, od czego ich ojcowie oderwali się przed czterystu laty, do Kościoła Rzymskiego—co zresztą niektórzy ludzie w tych społeczeństwach już rozumieją.

W miarę jak zmierzch świata protestanckiego będzie postępował, narody katolickie będą coraz lepiej zdawały sobie sprawę z tego, że w upadabnianiu się protestantom, w przejmowaniu ich stosunku do życia tkwi wielkie niebezpieczeństwo. I wtedy szybko pójdzie odrodzenie ducha katolickiego.

Odbić się to musi i na duchu politycznym tych narodów, które miast szukać sposobów obrony przed przewagą narodów protestanckich, dążyć będą do odzyskania przodownictwa w naszej cywilizacji dla ocalenia jej od upadku. Już pewne skrajności, niebardzo zgodne z duchem katolickim, które znalazły swój wyraz w ideologii nacjonalistycznej ostatnich trzech dziesięcioleci, a które wynikały z obron-

nego charakteru tego ruchu, zaczynają ustępować miejsca dążeniom szerszym, zgodnym z dalej idącymi dziś aspiracjami narodów katolickich. W miarę rozwoju tych aspiracyj przedewszystkiem rozwinie się i pogłębi zrozumienie potrzeby szczerego i uczciwego współdziałania narodów, zwłaszcza narodów, związanych wspólną wiarą i wspólną cywilizacją, zrozumienie obowiązków, wypływających z należenia szeregu narodów do wspólnego Kościoła.

Uwolnienie się od pojęć, jakie naszym pokoleniom okres walki z religią narzucił, zrozumienie należyte roli religii w życiu jednostki, rodziny i narodu, prowadzi prostą drogą do zrozumienia roli Kościoła w narodzie i w państwie.

Zgodnie z Nauką Chrystusową życie człowieka na ziemi winno być drogą do osiągnięcia żywota wiecznego. Zadaniem Kościoła jest człowieka przez wiarę i przez postępowanie zgodne z Przykazaniami Bożemi do żywota wiecznego doprowadzić.

Nie wynika z tego wcale, żeby Kościół miał stać po za sprawami doczesnymi, świeckimi, ograniczając się jedynie do nauki wiary.

Jak już zauważono na początku, tylko wyjątkowe charakterystyki umieją całe swoje postępowanie regulować według wyznawanych osobiście zasad: tylko ludzie święci na każdy krok swój umieją zważać, czy jest on zgodny z Przykazaniami Bożemi. Postępowanie zwykłego człowieka zależy od wychowania dziejowego, przez pokolenia, w obyczajach i instytucjach, w których te pokolenia żyły, pod których wpływem wytwarzały się ich instynkty społeczne, oraz od jego osobistego wychowania w rodzinie i w szkole. To też ze stanowiska Kościoła pierwszorzędne ma znaczenie to, jakie są obyczaje społeczeństwa, jakie instytucje państwowe i inne, jaki ich wpływ moralny na ludność, jakie jest wreszcie wychowanie w rodzinie i jakie w szkole.

Z drugiej strony, naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urządzenia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia.

Stąd wynika potrzeba ścisłej współpracy państwa i Kościoła.

Dążenia polityczne ubiegającego okresu postawiły sobie za cel całkowite zniesienie tej współpracy przez oddzielenie Kościoła od państwa. Cel ten tylko w niektórych krajach został osiągnięty, ale naogół w dzisiejszej dobie stosunek Kościoła i państwa oparty został na wzajemnej nieufności: można powiedzieć, że treścią tego stosunku jest głucha walka z bardzo smutnymi i niebezpiecznymi dla przyszłości narodów wynikami.

Zadaniem okresu, w który wstępujemy, musi być głęboka, zasadnicza zmiana tego stosunku, doprowadzenie do szczerej, przez obie strony należycie rozumianej i cenionej współpracy, koniecznej zarówno dla odrodzenia życia religijnego, jak dla zdrowego rozwoju narodu oraz trwałości i potęgi państwa.

Postać, w jakiej to nastąpi, zależeć będzie od dalszej ewolucji narodów i państw katolickich i od stanowiska, jakie Kościół względem niej zajmie.

Państwo dzisiejsze, jego ustrój prawno-polityczny, jego instytucje są wytworem XIX wieku i opierają się na zasadach, które ten wiek wprowadził w życie. O charakterze jego rządu i o jego polityce formalnie decyduje cała ludność państwa, często bardzo różnorodna pod względem wyznaniowym, faktycznie zaś istniejące w tem państwie, a nawet i po za jego granicami organizacje polityczne, bądź jawne, mające wyraźne cele i dążenia, bądź tajne i w większej lub mniejszej mierze co do swych celów nieuchwytnie. Skład rządu i polityka państwa jest wypadkową zmagania się tych sił zorganizowanych. Skutkiem tego rząd dzisiejszego państwa nie jest czynnikiem stałym, działającym przez dłuższy czas w jednym kierunku.

Stosunek tedy wzajemny Kościoła i państwa nie może się dziś oprzeć na tak trwałych podstawach, jak dawniej. Kościół w tem samem państwie i w ciągu krótkiego okresu lat miewa do czynienia z rządami, bardzo rozmaicie zacho-

wującymi się w sprawach religji i z religją ściśle związanym: czasem nawet stosunek się zrywa, by się wkrótce nanowo nawiązać.

Ten brak stałości we wzajemnym stosunku Kościoła i państwa utrudnia niezmiernie pracę Kościołowi i pociąga za sobą bardzo zgubne skutki dla społeczeństw katolickich.

W państwie wszakże dzisiejszem, w państwie narodowym, istnieje czynnik trwały, mało w swym charakterze zmienny—mianowicie, naród w ściślejszem tego słowa znaczeniu, obejmującym żywoły posiadające głębszą świadomość swych obowiązków i zadań narodowych. Naród nowoczesny uważa państwo za swoje, siebie za odpowiedzialnego w niem gospodarza i wykazuje coraz silniejszą dążność do kierowania państwem tak, ażeby ono jego celom służyło.

Państwami katolickimi są te, w których naród jest katolicki, jakkolwiek mniejsza lub większa część ich ludności może należeć do innych wyznań.

Zadaniem narodu katolickiego jest dziś nadać charakter stały stosunkowi swego państwa do Kościoła; w zakresie zaś spraw religijnych i związanych z religją, leżących po za sferą działania państwa, rozwinąć pracę, prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju.

Wiek XIX ogłosił zasadę, że religja jest prywatną sprawą jednostki.

Niezawodnie, religja ze stanowiska chrześcijańskiego jest przedewszystkiem sprawą jednostki. Ze względów wszakże, któreśmy wyjaśnili wyżej, religja jest także sprawą rodziny i sprawą narodu. Nie jest zatem wyłącznie sprawą jednostki.

Wspomniana zasada znalazła wyraz prawny w zapewnieniu wszystkim mieszkańcom państwa wolności sumienia, bezwzględnej tolerancji religijnej. Jest to nietylko prawo pisane: weszło ono w pocucie prawne społeczeństwa. Dziś wszyscy uznają, że jednostce i jej sumieniu trzeba pozostawić, w co ma ona wierzyć i co praktykować.

W poczuciu społeczeństwa jest to prawo jasne, nie dające się kwestjonować, ale całkiem jasne tylko wtedy, gdy mowa o poszczególnie branym obywatelu, o dojrzałej jednostce ludzkiej, i wyłącznie o jej osobistym stosunku do religji. Traci ono swoją jasność z chwilą, kiedy się wykracza po za wewnętrzne życie jednostki, gdy staje sprawa wychowania dzieci, a tem bardziej, gdy chodzi o życie publiczne, o propagandę słowem i czynem. Jest cały szereg czynów w tym zakresie, które opinja społeczeństwa katolickiego potępia, z którymi się nie godzi, co do których swobodę jednostki chciałaby skrepować, z punktu widzenia, mianowicie, że religja nie jest tylko sprawą jednostki, ale także rodziny i narodu.

Ta sama wszakże opinja nie zgodziłaby się, ażeby państwo zbyt daleko swój przymus w tym względzie rozciągało. Żąda ona od państwa, żeby dawało dzieciom w szkole wychowanie prawdziwie religijne, żeby nie pozwalało nikomu religji, ani Kościoła publicznie obrażać, żeby prawa jego były zgodne z zasadami katolickimi (jak np. prawo małżeńskie) i t. d. Ale nie zgodziłaby się, żeby np. państwo odbierało dzieci rodzinom, które nie wychowują ich religijnie, żeby obywatelowi nie było wolno wypowiadać w kulturalnej formie swych przekonań, zmieniać wyznania.

Poczucie religijne i moralne nakazuje wiele rzeczy uważać za za złe i pragnie je usunąć, ale poczucie prawne nie pozwala w każdym wypadku do usunięcia zła używać przymusu państwowego. Przymus państwowy, zbyt szeroko stosowany, może pociągnąć za sobą o wiele większe zło od tego, które się chce usunąć,

W zakresie obrony podstaw życia religijnego, jedne rzeczy może i musi robić państwo; te zaś, których państwo robić nie może i w których ingerencja państwa jest niepożądana, musi robić społeczeństwo. Tem zaś większy obowiązek ciąży na społeczeństwie, im państwo w danym zakresie gorzej spełnia swe zadania.

Wyrazu „społeczeństwo“ często się nadużywa: jako podmiot działający, jest to pusty wyraz, o ile się go bliżej

nie określi. Rozumiem tu przez społeczeństwo zorganizowany naród — zorganizowany moralnie, w silną opinię publiczną, i fizycznie, bo bez tego nawet nadanie opinii publicznej właściwego kierunku i zapewnienie posłuchu dla niej w dzisiejszych warunkach jest niemożliwe.

Państwo polskie jest państwem katolickim.

Nie jest niem tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim.

To stanowisko pociąga za sobą poważne konsekwencje. Wynika z niego, że prawa państwowe gwarantują wszystkim wyznaniom swobodę, ale religią panującą, której zasadami kieruje się ustawodawstwo państwa, jest religja katolicka, i Kościół katolicki jest wyrazicielem strony religijnej w funkcjach państwowych.

Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują. Naród polski w znaczeniu ściślejszem, obejmującym świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywiły, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religji, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki, niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickimi narodu, lub przeciwnie katolickiej.

Wielki naród, jak już było gdzieindziej powiedziane, musi nosić wysoko sztandar swej wiary. Musi go nosić tem wyżej w chwilach, w których władze jego państwa nie noszą go dość wysoko, i musi go dzierżyć tem mocniej, im wyraźniejsze są dążności do wytrącenia mu go z ręki.

Żyjemy w dobie bankructwa wielu podstaw, na których opierało się życie świata naszej cywilizacji w ostatnim

okresie dziejów. W krajach przodujących cywilizacyjnie dotychczasowe podstawy walą się szybko, a niewiele wi-
dać twórczości w kierunku budowania nowych. Raczej wi-
dzi się upór w kierunku ratowania tego, czego się urato-
wać nie da.

Takie momenty w dziejach cywilizowanej ludzkości
bywały już nieraz. Znamionowały je zawsze pewne rysy
wspólne, bez względu na warunki czasu i miejsca: upadek
wiary, silnej wiary w cokolwiek; upadek myśli — zanik
twórczości; upadek smaku — górowanie brzydoty nad
pięknem; rozkład dyscypliny moralnej i upadek obyczajów;
wreszcie, rozpowszechnienie się rozmaitych zabobonów, za-
stępujących wierzenia religijne. Wszystkie te rysy wystę-
pują bardzo wypukle w dzisiejszem życiu naszej cywi-
lizacji.

O upadku wiary jużśmy mówili. Gdy mowa o upad-
ku myśli, to przecie ostatnie dziesięciolecia odznaczają się
takim jej ubóstwem, jakiego nie było chyba w żadnym
momencie dziejów naszej cywilizacji. To, co ludzie dziś
piszą, jest właściwie tylko przeżuwaniem i wałkowaniem
myśli ubiegłego okresu, o ile nie jest krytyką, stwierdza-
niem bankructwa ideowego i przepowiadaniem upadku cy-
wilizacji. Po za pracą naukową, nie pozwalającą sobie
zresztą na wielkie, przełomowe uogólnienia (z wyjątkiem
może jednej dziedziny — fizyki), żadnej wybitnej twór-
czości na jakimkolwiek polu: wielkich ludzi już niema.
Zjawiają się kierunki w sztuce, usiłujące wydusić z siebie
jakąś oryginalną twórczość, oryginalność ta atoli polega
przeważnie na upadku smaku. Ten uderza przedewszyst-
kiem w życiu świata bawiącego się, w zaniku elegancji,
którą szyk zastąpił: w manierach, strojach, tańcach, naśla-
dujących ruchy zwierząt lub inne, jeszcze mniej nadające
się do produkowania publicznie. O upadku dyscypliny mo-
ralnej, o rozkładzie obyczajów, o rozluźnieniu węzłów ro-
dzinnych, o rozroście różnego rodzaju zboczeń mówić—by-
łoby tylko powtarzaniem tego, co wszyscy stwierdzają.
Przypisuje się to zazwyczaj wpływowi długotrwałej wojny—
tymczasem okazuje się, że źródła leżą głębiej: od chwili
zakończenia wojny nie widzimy cofania się, ale, przeciwnie,
duży postęp w tym kierunku. A zabobony? W tym świe-

cie, który tak się chełpi, że nauczył się myśleć naukowo jaka ogromna jest liczba ludzi, którzy się nie odważą zapalić trzech papierosów od jednej zapalki! Liczba wróżek wszelkiego rodzaju, a jednocześnie wiara w ich wróżby ogromnie wzrosła; praktyki kabalistyczne stały się epidemją; co noc w każdym większym środowisku pokazuje się spora liczba duchów, są już miasta, w których bodaj jest więcej seansów wszelkiego rodzaju, niż nabożeństw, a w największym ognisku świata intelektualnego produkuje się żywego Buddę.

Nikt nie będzie chyba rozumiał, że to jest obraz dzisiejszego życia narodów naszej cywilizacji. Narody te mają wiele cnót, wiele zalet, wiele cennych instynktów i nałogów, które kierują ich życiem powszednim, stanowią ich siłę i podstawę istnienia; mają wiele wspaniałych instytucyj, które zasługują na podziw i których możemy im zazdrościć, wiele zasobów materialnych i duchowych, nagromadzonych pracą pokoleń, zasobów, które nie tak rychło się wyczerpią. To, co tu przedstawiam, to są zjawiska, występujące przeważnie na wyższych piętrach ich życia, zjawiska znamienne dla dzisiejszej doby i brzemiennie skutkami dla najbliższej przyszłości.

My, którzy przywykliśmy zwracać oczy ku tym wyższym piętrům życia narodów przodujących w naszej cywilizacji i stamtąd czerpać wzory dla siebie, dziś jesteśmy w tem położeniu, że wzorów cennych, pobudzających naszą myśl do pracy, podnoszących przez przeniesienie na nasz grunt naszą kulturę w różnych dziedzinach, znajdujemy coraz mniej, a coraz więcej spotykamy się z objawami upadku i rozkładu. Bezkrzytyczność wszakże i zakorzeniony popęd do naśladownictwa każe nam to wszystko do Polski przenosić. Wynikiem tego jest usypianie naszej myśli i rozkład moralny.

My wszakże jesteśmy narodem, który cnoty narodów zachodnich posiada w o wiele mniejszym stopniu; znamionująca je dyscyplina i rozmaite dobroczynne instynkty społeczne są u nas o wiele słabsze; nie posiadamy takich wspaniałych i na tak mocnych fundamentach stojących instytucyj wszelkiego rodzaju; zasoby wreszcie materialne i duchowe, odziedziczone po minionych pokoleniach, są

u nas o wiele skromniejsze. Jesteśmy narodem młodszym, mającym krótszą i uboższą przeszłość cywilizacyjną.

Ta trucizna, która się tam dziś wytwarza i której tam dziś obficie zażywają, dla naszego młodego organizmu jest dziesięćkroć bardziej zabójczą. Gdy starsze narody stopniowo pod jej wpływem rozkładają się, my, starając się dorównać im, rychło zgnijemy.

Dlatego ta reakcja, która się u nas i w innych krajach katolickich zaczyna, musi pójść szybko jeżeli ma nas ocalić. A jeżeli nas ocali, to mamy przed sobą wielką przyszłość: zdobędziemy ją naszymi młodem, świeżymi siłami, rosnącymi i organizującymi się na rzymskich podstawach cywilizacyjnych, na podstawach z których cywilizacja nasza wzięła swą potęgę i od których odchylenie się prowadzi do upadku.

Ubiegający okres dziejów doprowadził do wszechwładzy wolnomularstwa. Jedne kraje tak zostały przez nie opanowane, że tylko słaba mniejszość stoi po za jego wpływami, że masonski sposób myślenia, masonski duch wszedł w ich krew, tak jak w naszą krew wszedł katolicyzm. Innym, przy pomocy tamtych, panowanie wolnomularstwa zostało narzucone.

W ciągu XIX stulecia wolnomularstwo produkowało idee i prądy myśli, które porywały za sobą wszystko prawie, co najżywsze, co posiadało największą energję duchową. To je doprowadziło do zwycięstwa. Ale jednocześnie ze zwycięstwem przyszły dwa fakty: nowe idee przestały z warsztatu wolnomularskiego wychodzić, bo ze stanowiska swych założeń wolnomularstwo wypowiedziało już swe ostatnie słowo; te zaś idee, które zostały rzucone i wprowadzone w życie w ubiegłym okresie, zaczynają szybko bankrutować. Sami masoni dziś tracą wiarę w swe idee.

Wolnomularstwo utraciło już siłę duchowej atrakcji. Mając siłę organizacyjną, a stąd władzę i rozdawnictwo łask, przyciąga ono jeszcze ludzi, i to w dużej liczbie. Ale ten rodzaj ludzi, których się przyciąga łaskami, nie podbija świata. Przyszłość należy do tych, co mają ideę, wiarę w nią i zdolność poświęcenia.

Głównie dzięki robocie wolnomularstwa przeżyliśmy

blisko dwóchsetletni okres wyteżonej w dziedzinie politycznej produkcji doktryn, dogmatów sekciarskich, „izmów“ wszelkiego rodzaju. Umysł ludzki tak się już wdrożył w to, że każda polityka musi wychodzić z jakiejś oderwanej doktryny, a każda organizacja polityczna być mniej lub więcej sektą, że nawet reakcja narodowa na to rozpanoszone sekciarstwo usiłowała czasami wytworzyć doktrynę, dla przeciwstawienia jej innym doktrynom, które zwalczała.

Ten okres urodzaju na doktryny polityczne, wypowiedziawszy swe ostatnie słowa w nienowym zresztą komunizmie, z przeciwnej zaś strony w faszyzmie, już się kończy. Główny warsztat, który je wyrabiał—wolnomularstwo już jest w tym względzie nieczynne. Ludzie współcześni posiadają już mało wiary w zbawcze doktryny polityczne, jak oddawna w medycynie stracili wiarę w panacea. I to może więcej, niż inne rzeczy, świadczy, że się zaczyna nowy okres dziejów.

Polityka, jako czynność, której najogólniej pojętem przeznaczeniem jest umożliwić człowiekowi byt społeczny—a co zatem idzie, cywilizację i podnoszenie się na coraz wyższy poziom—musi czerpać swą myśl przedewszystkiem z poznania społeczeństwa, któremu ma służyć, ze zrozumienia istoty więzów społecznych, wytworzonych przez jego przeszłość, z możliwie gruntownej oceny wartości różnych składników jego życia. Musi ona wychodzić z rzeczywistości, z faktów, a nie z oderwanych założeń.

W świecie naszej cywilizacji jedyną właściwie postacią ustroju społecznego jest naród, naród nowoczesny, taki, jak go ukształtowała ewolucja dziejów ubiegłego okresu. To nie jest teoria, nie doktryna, ale fakt stwierdzony.

I faktem jest również rola religji w życiu jednostki, rodziny i narodu, taka, jak ją wyżej starałem się przedstawić.

Fakty te trzeba zrozumieć i uczciwie wyciągnąć z nich logiczne konsekwencje.

Konsekwencje te są proste i jasne:

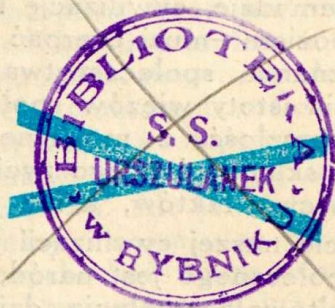
Ze stanowiska ludzi, którzy należą do narodu — są liczne, błakające się wśród naszego świata żywioły, które do żadnego z narodów nie należą — je-

dyną opartą na rzeczywistości polityką jest polityka narodowa.

Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy że religja, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających.

Ostatnie zdanie szczególnie mocno trzeba podkreślić: w naszej własnej historii ostatniego pięćdziesięciolecia, mianowicie w dzielnicy austriackiej, mieliśmy przykłady używania religji i Kościoła do celów im obcych, co przyniosło większe szkody, niż walka prowadzona przeciw religji przez jej wrogów.

Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religja w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane.



~~BIBLIOTEKA~~
~~INSTYTUT HISTORI~~
~~AKADEMII POLSKIE~~
w Siedlcach

Niedawno wyszła z druku książka

Marjana Seydy

Polska na przełomie dziejów

Fakty i dokumenty

Treść:

Wstęp: Przed wojną.

Część pierwsza: Od wybuchu wojny do proklamacji państw centralnych z 5 listopada roku 1916. — I. Rozwój operacji militarnych. II. Stanowisko w sprawie polskiej Niemiec i Austro-Węgier. III. Stanowisko Rosji. IV. Stanowisko zachodnich państw sprzymierzonych. V. Stanowisko społeczeństwa polskiego.

Część druga: Proklamacja państw centralnych. — I. Precedensy proklamacji, jej ogłoszenie i nadzieje werbunkowe Niemiec. II. Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec proklamacji listopadowej. III. Stanowisko Rosji i zachodnich państw sprzymierzonych.

Część trzecia: Od proklamacji listopadowej do rewolucji rosyjskiej i zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych. — I. Ofensywa pokojowa państw centralnych; rola Stanów Zjednoczonych; wybuch rewolucji rosyjskiej. II. Stanowisko w sprawie polskiej Niemiec i Austro - Węgier. III. Stanowisko Rosji i zachodnich państw sprzymierzonych. IV. Stanowisko społeczeństwa polskiego.

Zakończenie: Stan sprawy polskiej po trzech latach wojny.

W załączeniu 64 dokumenty z lat 1914 — 16.

Stron IX i 663.

Cena 22 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski

wychodzą w zeszytach, z których każdy poświęcony jest jednemu z zagadnień polityki polskiej, i ukazują się w odstępach czasu od dwóch do trzech tygodni.

Do 12 maja 1927 r. wyszły z druku:

1. Roman Dmowski. *Zagadnienie rządu* (wydanie drugie, dopełnione).
2. Roman Rybarski. *Polityka i gospodarstwo*.
3. Jerzy Zdziechowski. *Polityka finansowa*.
4. Bohdan Wasiutyński. *Praworządność*.
5. Roman Dmowski. *Kościół, naród i państwo*.

W dalszym ciągu wyjdą:

6. Zygmunt Berezowski. *Polityka zagraniczna*.
7. Stanisław Haller. *Armja, naród i państwo*.
8. Roman Dmowski. *Ustrój państwowy*.

Dalsze zeszyty obejmować będą:

Zagadnienie pracy; Polityka agrarna; Polityka przemysłowa; Polityka handlowa; Polska i Bałtyk, Zadania państwa na ziemiach wschodnich; Wychowanie publiczne; Administracja państwowa; Samorząd; Dzisiejsze zadania obrony państwa; Sprawiedliwość; Działalność społeczna i t. d.

Cena zeszytu 2 zł.

Osoby, wnoszące z góry 15 zł. do Składu Głównego, otrzymują 10 zeszytów kolejnych, w miarę ich ukazywania się, [z przesyłką pocztową.]

Skład Główny: Biuro O. W. P., Złota 5, Warszawa.

Biblioteka Gł. UPH Siedlce

nr inw.: BR - 32438



br.32438